

# Skutki ustawy dezubekizacyjnej. Zmniejszyli emerytury, wybrali śmierć. | naTemat.pl



"Wiesiu poszedł sam". Stracili emerytury, wybrali śmierć

# na:Temat

10 marca 2020, 11:41

Zobaczyła odbite na podłodze czerwone łapy psa. I wiedziała: to zaschnięta krew, męża już nie ma. Razem mieli uciec przed długami, które urosły przez nową ustawę. Została sama.

"I wiesz, co teraz będzie... Przyjdzie jakiś i powie: >>proszę się wynosić<<" – krakał Wiesław. I wykrakał. Nowy właściciel ich mieszkania zapukał do drzwi dziesiątego pałdziernika. Dał im pięć dni na wyprowadzkę. Utargowali, że zostaną do 20.

Józefa pamięta, że nawet kwitów nie pokazał. Powiedział tylko, że 9 września kupił mieszkanie przy Kaliskiej we Włocławku: – Miły był. Rozumiałam go. Pieniądze mu uciekały, a był prawowitym właścicielem.



Wiesław stanowczo powiedział żonie: "Słuchaj, nie

wyprowadzę się stąd, najwyżej mnie wyniosą". "Nie pójdziesz sam. Jeżeli już to pójdziemy razem" – odparła bez zawahania Józefa.

Nie zamknęli drzwi. Nie chcieli, żeby ktoś musiał wyłamywać zamki. Klucze zostawili na ławie. Ich mieli wynieść, a nowy właściciel ich mieszkania miał sobie w nim zamieszkać.

## **Idziemy we trójkę**

Niby jesień, ale 19 października było jeszcze całkiem ciepło. Chociaż słońce tego dnia nie zaświeciło nad blokiem przy Kaliskiej we Włocławku. Zebrały się nad nim ciemne chmury.

Wiesław jak każdego dnia rano wyszedł z psem. Zrobił małe zakupy. Wziął colę i rzodkiewkę. Wrócił do domu, zaparzył żonie kawę. Długo rozmawiali o śmierci. I dalej nie widzieli dla siebie innego rozwiązania.





Wiesiek buszował po sieci. Na Facebooku pożegnał się wpisem o Piotrze Szczęsnym, który dwa lata wcześniej podpalił się przed Pałacem Kultury w Warszawie. Ale słówkiem nikomu nie pisał o tym, co z Józefą zrobią za parę godzin.

Jedynym okiem zerkają na telewizor, akurat leci "Szkło kontaktowe", ale już palcami wyciskają z szeleszczących blistrów małe tabletki.

Elżbieta z Dubaju dzwoni do studia TVN24 i czyta postulaty Szarego Człowieka. Zimiński i Iwaszkiewicz żartują, że "Duda musiałby przejechać zakonnicę na pasach", żeby go znowu na prezydenta nie wybrali. Józefy i Wiesława tak naprawdę już nie interesuje, kto zostanie prezydentem. W maju 2020 roku już ich nie będzie.

Szykują tabletki. Połkną i po krzyku. – Mąż już wcześniej odkładał sobie przeciwbólowe dorety. Ja wiedziałam, że wezmę insulinę. Taką dawkę, że mnie już nie odratują – spokojnie gładzi dłonią blat stołu.

Jest piąty grudnia. Józefa siedzi w ciasnym pokoiku psychiatryka w Lipnie. Trzymają ją tu od dwóch miesięcy. Oczy jej się szklą jak dziecku w chorobie. Choćby chciała się rozplakać, nie może.

Psu też dają insulinę. – Wiesio jeszcze do niej mówił: "Monusia, idziemy we trójkę". I ona się cieszyła. Chcieliśmy też ją zabrać, bo ona ma 13 lat, nikt by jej przecież nie chciał. A nie chcieliśmy, żeby kończyła w schronisku. Tylko że za mało tej insuliny dostała – mówi bardzo powoli.

Wiesław najpierw połknął 40 doret. Ale w ogóle na niego nie działały. Józefa na darmo powtarzała, że potrzeba czasu. Nic nie słuchał. Wziął jeszcze 20. Popił. Dalej nic.



– Denerwował się i mówił: "Wiesz co, chyba trzeba będzie żyły podciąć". "Uspokój się, jak może 60 doret nie zadziałać" – wkurzałam się – i nakładałam ampułki insuliny – Józefa ten moment pamięta jeszcze bardzo dokładnie. Nawet na pół sekundy się nie zawahała. Była trzeźwa, nie musiała podlewać odwagi alkoholem.

Po "Szkle" położyli się spać w osobnych pokojach. Nie żegnali się. – Przecież szliśmy razem. A Wiesiu ciągle mi mówił, że mnie kocha, a ja jego – robi pauzę. Mijają nas pacjenci, którzy nieśpiesznym krokiem zmierzają na terapię grupową.

Józefa szybko zapadała w sen. Pamięta tylko jak przez mgłę, że mąż do niej przyszedł.

– Mówił tak jak zawsze: "Ziuteńko...". Teraz tak myślę, że

on chciał zobaczyć, co się ze mną dzieje. Uznał, że ja już nie żyję i poszedł podciął te żyły.

## **Podłoga w czerwone łapki**

Pewnie spałaby dalej, ale Mona lizaniem po twarzy wyrwała ją ze snu. Nie wiedziała nawet, jaki jest dzień. Nie miała siły, żeby przekręcić się na drugi bok. Na ławie obok łóżka leżała czekolada. Zjadła kawałek i zaraz cukier jej podskoczył.

W mieszkaniu było ciemno, specjalnie dzień wcześniej zasłonili rolety. Chwyciła za telefon i zdziwiła się, że jest ósma wieczorem. Nic jej się nie zgadzało. Bo po jedenastej kładli się z Wieskiem spać.

Zobaczyła, że cała podłoga jest w czerwonych łapkach Mony. Już wtedy wiedziała, że Wiesiek poszedł sam. Nie musiała nawet zaglądać do pokoiku. Poszła prosto do kuchni.

– Tam Wiesiu postawił sobie taki fotel do komputera. I w tym fotelu siedział – mówi.

– Tu – na rękach – podciąga czarną koszulkę i odstania nadgarstki – miał... – nie kończy. – I już ta krew zaczęła... Obok leżał niebieski nóż – opowiada.





W pierwszej chwili spanikowała. Zadzwoiła do koleżanki, której mąż był kiedyś naczelnikiem kryminalnego. To on wezwał karetkę.

Kilka minut później przyjechało pogotowie i policja. Zadawali dużo pytań. A Józefa błędziła w odpowiedziach. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze jest sobota, czy już niedziela.

Była niedziela, 20 października.

## **Za ręce**

Taką datę zapisano w akcie zgonu Wiesława. Jego ciało wynieśli w czarnym worku. A sprawę bada prokuratura.

Józefę wolnym krokiem zaprowadzili do karetki. Zapasowe klucze do mieszkania dała policjantom.



Przewieźli ją na SOR we Włocławku, później na komendę i do szpitala psychiatrycznego w Lipnie. Bez majątek na zmianę, bez szczoteczki do zębów.

Nie wypuścili jej nawet na pogrzeb męża. To mogłoby ją za dużo kosztować. Przez telefon poprosiła tylko siostrę Wieśka, żeby go skremować i nie zapraszać księdza. Bo Wiesław ani w Boga, ani w życie wieczne nie wierzył.



Chwilę po 21:00 policjanci zaczęli dobijać się do sąsiadów Józefy i Wiesława. Wypytywali, czy nie mieli przypadkiem wrogów albo jakichś zatargów.

– Nikt oprócz listonosza do nich nie przychodził. Wtedy dowiedzieliśmy się o tej tragedii – smuci się sąsiadka z bloku przy Kaliskiej.

W tym roku budynek kończy 40 lat. Józefa i Wiesław

mieszkanie na pierwszym piętrze zajmowali od początku. Na własność wykupili je dopiero w 2011 roku. Z nikim się tu specjalnie nie przyjaźnili, ale zawsze przystanęli, porozmawiali. Byli lubiani.

Sklepowa: – Pan Wiesław to człowiek do rany przyłóż. Żona-diabetyczka, u nas jej nic nie kupował. Do marketów chodził. W szoku byłam, że coś takiego zaszło. Nic nie wskazywało, że mogli mieć problemy.

Szpakowaty mężczyzna czekając na windę, kiwa głową z niedowierzaniem: – Żal, żal. To przez tę "dobrą zmianę". Każdego z nas to może spotkać. Nie znaliśmy się jakoś dobrze. To było na zasadzie "dzień dobry". Nie chodzili po chałupkach.

Byli życzliwi ze sobą, kochali się – tak mówią o nich sąsiedzi i znajomi. – Skończyli tragicznie. Trochę jak Romeo i Julia – szuka analogii koleżanka Józefy z zakładu pracy. Nie widziały się 20 lat, ostatnio w szpitalu.



Damian, gospodarz bloku, nie pamięta, żeby Wiesław i Józefa na coś się skarżyli:

– Żyli sobie spokojnie. W ostatnim tygodniu pan Wiesław był trochę zamyślony. Wcześniej to tak pogadał, a ostatnio "dzień doby" odpowiedział i nawet nie przystanął.

Sąsiadka z naprzeciwka odrywa się od gołąbków: – Zapachy na całą klatkę się roznosiły. Pan Wiesław i nagotował, i posprzątał, skakał nad żoną. Za rączkę chodzili. Wystaje zza lekko uchylonych drzwi i ze smutkiem ciągnie: – Złego słowa nie mogę powiedzieć. Pan Wiesław bardzo dobry i uczynny człowiek. Na pogrzebie mówili, że innym ludziom też pomagał. Szpik dla kogoś załatwiał.

# Przez ustawę

Nikom tu się w głowie nie mieści, że spokojni sąsiedzi z pierwszego piętra, do których co miesiąc zaglądał listonosz z emeryturą, mogli popaść w takie kłopoty.

Październik 2017, długi zaczynają narastać.

Józefa na ławie rozkłada banknot po banknocie, w sumie 800 złotych emerytury. Pierwszy raz po obcięciu przez ustawę dezubekizacyjną Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA wysłał tak mało. Nie wie, czy z tego zapłacić rachunki, kupić leki na cukrzycę, a może na nadciśnienie.

Bierze Monę i idą do sklepu. Przed osiedlowym spożywczakiem sprzedają właśnie jesienne grzyby. Chce je kupić – tyle pamięta. Traci przytomność, okazuje się, że to wylew.

– Od tego momentu zaczęły się nasze kłopoty. Nie mieliśmy już pieniędzy na czynsz. Przestaliśmy płacić i komornik wszedł nam na emerytury. Mężowi pobierał 660 zł, a mnie ponad 200 – liczy.





Komornik Albert Tomaszewicz zagląda do dokumentów: –  
Widzę, że w 2017 roku zaczęły się problemy państwa R.

Wiesław i Józefa przestają spłacać kredyty, które zaciągnęli, gdy nie wystarczało im do pierwszego. Zaległości rosną też w spółdzielni (7 tys. zł). Brakuje im nawet na jedzenie i lekarstwa. Każda wizyta listonosza z urzędowym pismem to dla nich stres.

## **Komornik i łuszczycyca**

W lutym pierwszy raz przychodzi do nich komornik. – Powiedziałem im, że wierzyciel złożył wniosek o oszacowanie ceny ich mieszkania. Nie wyglądali na zaskoczonych. Myślałem, że są tak spokojni, bo ktoś im pomoże – przypomina sobie Albert Tomaszewicz.

Spokój jest tylko na pozór. Wiesław z nerwów dostaje

silnej łuszczycy. Siada mu też kręgosłup, chodzi o lasce. Martwi się o żonę i długi. Denerwuje się, że za chwilę usiądzie na wózku, bo jedna noga już mu odmawiała posłuszeństwa.

– Bał się, że wtedy już sobie kompletnie nie poradzę. Poza tym to byliśmy zgodnym małżeństwem i postanowiliśmy sobie, że odejdziemy razem – Józefa opiera się o ścianę szpitalnego korytarza, jakby chciała położyć głowę na czyimś ramieniu.



Nie szukali pomocy w MOPR-ze (nigdy się do urzędników nie zgłosili). Do głowy im też nie przyszło, żeby komukolwiek powiedzieć o swoim zadłużeniu.

W maju 40-latek z Włocławka kupił 48-metrowe mieszkanie Józefy i Wiesława. Dwa pokoje z kuchnią

wyceniono na 127 tys. zł, ale poszło za 95 tysięcy. W sierpniu sąd we Włocławku zmienił właściciela – ich wykreślił.

Józefa pamięta, że już wcześniej nachodzili ich zakapturzeni mężczyźni. Wypisywali listy, że kupią mieszkanie i dadzą 90 tys. zł, ale bez licytacji komorniczej.

– Obiecywali, że pomogą nam się przeprowadzić. Jak przychodzili, to mąż ich gonił. Odgrążali się – stresuje się Józefa.

– Nic nie wiem na ten temat – odpowiada nowy właściciel mieszkania przy Kaliskiej. I zarzeka się, że pojawił się u R. dopiero w dniu licytacji.

– Opowiadali mi o trudnej sytuacji, chorobie żony. Mówili, że chcą się przenieść do rodziny. Nawet zasugerowałem, że mogę zaoferować im transport. Podziękowali i powiedzieli, że sobie poradzą – mówi nowy właściciel, który już nie jedno mieszkanie z licytacji zakupił.

## **Sama, bez mieszkania**

– Mąż mi zawsze mówił, że poradzę sobie sama – Józefa próbuje przekonać samą siebie. Została sama (dzieci z Wiesławem nie mieli, rodzice nie żyją), bez mieszkania, za to z długami, których wysokości nie jest w stanie nawet oszacować. W portmonetce zostało jej parę złotych.

Władze miasta na początku chciały ją wysłać do przytułku dla bezdomnych. – Powiedziała, że jeśli tak się stanie, to ona odejdzie do swojego Wiesia – wspomina znajoma Ziotki.

Urzednicy zapewniają, że pomogą Józefie. Ale na razie bez konkretów.

### **Bartłomiej Kucharczyk, kierownik Referatu Komunikacji Społecznej Urzędu we Włocławku:**

– W sprawie sytuacji mieszkaniowej Pani Józefy odbyło się spotkanie m.in. z zastępcą prezydenta Włocławka, Domicelą Kopaczewską oraz dyrektorem Wydziału Gospodarowania Mieniem Komunalnym - Magdaleną Stefanowską. Pani Józefa złożyła stosowny wniosek o przydział lokalu z mieszkaniowego zasobu Gminy Miasto Włocławek. Sprawa jest w toku.

W szpitalu nikt z rodziny Józefy nie odwiedzał. Były za to koleżanki z zakładu pracy. Szybko zorganizowały zbiórkę, kupiły ręcznik, dziewięć par majtek, koszulki, swetry, dres.

Ktoś wysłał jej książki: kryminały i jedną, której akcja toczy się w szpitalu psychiatrycznym. Ale Józefa woli czytać coś, co pozwoli jej się trochę oderwać od rzeczywistości.





Ma też telefon: tam przegląda teksty z portali internetowych i zdjęcia. – Tak Wiesiu wyglądał, jak się w nim zakochałam – uśmiecha się do mężczyzny w kręconych włosach. – A to ja w młodości – pokazuje fotografię ślicznej kobiety. Ma na niej może ze 20 lat.

## **Trybik w maszynie**

Józefa i Wiesław poznali się w pracy w latach 70. W aktach IPN zachowały się ich wnioski o wyjazdy na wczasy do Rumunii czy Bułgarii. Młodzi byli, zakochani.

W 1977 komisja lekarska wydała orzeczenie o zdolności 24-letniego Wiesława do pracy w Milicji Obywatelskiej. Został przyjęty jako inspektor wydziału IV SB. Wcześniej pracował w Zakładzie Karnym jako dyspozytor. Jego ojciec był szefem więzienia.

W tym samym roku Józefa przyjmuje ślubowanie na funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej. Zaczyna jako sekretarka Komitetu Zakładowego PZPR przy KWMO we Włocławku.



W aktach IPN zapisano ścieżkę Wiesława w wydziale IV SB (zajmował się dezintegracją Kościoła katolickiego w Polsce): zaczynał od kaprała, skończył na poruczniku (w 1986 roku). W 1980 roku poprosił o skierowanie do Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie (argumentował: "chciałbym uzupełnić wykształcenie").

Pokazuję akta Wiesława R. historykowi dr. hab. Andrzejowi Zawistowskiemu: –Zasadniczo z tych materiałów wyłania się bardzo przecięty funkcjonariusz SB, który nie robi większej kariery. Trybik

w maszynie komunistycznego państwa. Działa w partyjnej młodzieżówce, potem w PZPR.

## **Dr hab. Andrzej Zawistowski**

W czasie stanu wojennego karnie wspiera akcję władzy. Jakoś specjalnie nie jest nagradzany, awansowany, odznaczany. Podejrzewam, że do SB, jako wygodnego miejsca pracy, został on wepchnięty dzięki wstawiennictwu ojca, który był funkcyjnym w więziennictwie. Przed SB nie widać, aby R. angażował się politycznie, ani też robił nadzwyczajną karierę zawodową.

Józefa: – Jak wyszła sprawa zabójstwa Popiełuszki, to mąż się bardzo denerwował i napisał raport o przeniesienie do innego wydziału. Poszedł do paszportów. Tam pracował do 1990 roku. Później przeszedł pozytywnie weryfikację i zwolnił się z pracy. Potem wyjechał za granicę, wrócił i zatrudnił się w cywilnej firmie i wypracował ZUS-owską emeryturę.

Akta w IPN mówią co innego: Wiesław R. o przeniesienie do działu paszportowego wnioskował dopiero w 1989 roku, rok później chciał dostać się do policji, ale nie przeszedł pozytywnie weryfikacji. Józefa jest zdziwiona.

– Byłam przekonana, że mąż przeszedł weryfikację, ale później wyjechał, bo nie chciał pracować w policji. Oni tam mogą mieć bałagan – mówi. Nie sądzi, że mąż ją okłamywał.

– Wiesław R. został zaliczony do dość wąskiej grupy funkcjonariuszy "wrogich demokratycznemu ustrojowi", "źle zasłużonych" lub po prostu nieprzydatnych służbom niepodległego państwa – zauważa Zawistowski.

Wylicza, że procedurę weryfikacji (wraz z odwołaniami) przeszło pozytywnie ponad 10 tys. SB-eków, a tylko ok 3,5 tys. zostało zweryfikowanych negatywnie. Oczywiście trzeba pamiętać, że nie wszyscy funkcjonariusze SB poddali się weryfikacji.

Nie udało nam się dotrzeć do materiałów z weryfikacji Wiesława R. Pewne jest, że jego nazwisko nie pojawia się w sprawie zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki.

Piotr Litka, autor książki "Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które wstrząsnęły Polską", tłumaczy, że wydział IV SB KWMO we Włocławku miał związek z poszukiwaniem zwłok ks. Popiełuszki na tamie we Włocławku w drugiej połowie października 1984 roku.

### **Piotr Litka, autor książki "Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które wstrząsnęły Polską"**

– Później zajmowali się oni tzw. "zabezpieczeniem" procesu toruńskiego. Zwłoki księdza wyławiano dwukrotnie, manipulując przy tym ustaleniami śledztwa i zmuszając m.in. pletwonurków do złożenia fałszywych zeznań w prowadzonym wówczas postępowaniu. Proces w Toruniu z kolei nie wyjaśnił wszystkich okoliczności śmierci ks. Popiełuszki – twierdzi Litka.



# Śmiertelne żniwo

Józefa nie jest nikim ważnym w aparacie SB. Najpierw sekretarką, w 1989 trafia do Wydziału Paszportów WUSW we Włocławku. Do 1998 pracuje w dochodzeniowo-śledczym KMP .

Przez cukrzycę i problemy z kręgosłupem przechodzi na emeryturę. Przez długie lata, kiedy Wiesław pracuje w Grecji, ona opiekuje się chorą matką.

Dzisiaj Józefa narzeka na polityków, którzy wprowadzili ustawę dezubekizacyjną i wszystkich wrzucili do jednego worka. Ona przecież ani nie walczyła z Kościołem, ani z opozycją.

To samo irytuje Józefa Piaseckiego, prezesa Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych we Włocławku:– Pani Józefa była sekretarką, zajmowała jedno z najniższych stanowisk. A potraktowano ją jak wielu innych w myśl ustawy z 16 grudnia.

W sumie ustawa dezubekizacyjna objęła ponad 38 tys. byłych funkcjonariuszy. Była policjantka Grażyna Piotrowicz w Białej Księdze odnotowała, że przez obniżenie emerytur kilkadziesiąt osób popełniło samobójstwo.

## **Poseł Lewicy Andrzej Rozenek**

– Ta ustawa niesie śmiertelne żniwo. Mamy 59 ofiar

śmiertelnych: to samobójstwa, zgony w wyniku udarów mózgu, wylewów, zawałów, odstawienia leków. Mamy nawet jeden przypadek odstawienia pożywienia – wymienia poseł.

Rozenek od lat powtarza, że świadczenia emerytalne nie powinny być ani metodą karania, ani nagradzania. – Od tego są sądy. Jeśli ktoś popełniał złe czyny w przeszłości, to jestem za tym, by taką osobę osądzić, umożliwić jej sprawiedliwy proces, ale nie karać w taki sposób – mówi poseł Lewicy Andrzej Rozenek.

## **Wyszedł i zaraz wróci**

Tydzień po spotkaniu dzwoni Józefa. Wypuścili ją ze szpitala. Napisali, że jej stan jest stabilny i przepisali psychotropy.

Najpierw pojechała do schroniska po Monę. Znajomy zostawił je przed blokiem przy Kaliskiej. Mona jak perszing wpadła do środka, szukała pana. – Zaczęła lizać z podłogi krew i chyba sobie przypomniała, co się stało – smuci się Józefa.

– Krwi jest bardzo dużo. Na podłodze są takie ślady, jakby Wiesia nie wynosili, tylko wyciągali – głos jej drży.

W mieszkaniu, które nie jest już jej domem, wszystko jest tak, jak było. Obok fotela leży jak leżał niebieski ochraniacz na nóż. Ale samego noża nie ma. Nie ma też Wieśkatelefonu i portfela. Ktoś zerwał z drzwi

wejściowych tabliczkę z napisem Józefa i Wiesław  
R. Jakby chciał jej powiedzieć: nie masz tu po co wracać.

Ale dokąd miała pójść. Zabrała się z przyjaciółką za sprzątanie. Wyrzuciła z lodówki tę rzodkiewkę, co to Wiesiek kupił w sobotę przed śmiercią. Wyciągnęła colę. Pije, chociaż już wygazowana.

Autor: Daria Różańska-Danisz

Zdjęcia: Maciej Stanik

P.S. Nowy właściciel mieszkania pozwolił Józefie pozostać w nim do końca marca. Urząd Miasta lokum zastępcze może jej zapewnić dopiero w 2021 roku. Proponowano jej, by w tym czasie zamieszkała w ośrodku, a psa oddała do schroniska. Na to Józefa nie chce się zgodzić. Mona to jej największa terapia i najbliższa rodzina. Boi się, że od kwietnia zostanie bez dachu nad głową.

### **Tu znajdziesz pomoc:**

**800 120 002** - Niebieska Linia - Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie (bezpłatna, czynna przez całą dobę);

**116 123** - bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dorosłych (czynny codziennie, w godzinach 14:00 - 22:00 z wyjątkiem dni świątecznych);

**116 111** - bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dzieci i młodzieży (czynny codziennie, od godz. 12 do godz.

2:00 w nocy dnia następnego).